

Rządowa szuflernia

21 stycznia 2010

Rząd PO-PSL, udając przeciwników hazardu, przeprowadza wielką operację zmiany kieszeni, do której wpadną miliardy.

Obecnie rynek hazardu w Polsce to co najmniej 10 mld zł. Z szansą na szybkie podwojenie. O te wielkie pieniądze od lat toczy się bezwzględna walka. Automaty o niskich wygranych zastąpi „heroina hazardu” – wideoloterie.

DRĘCZENIE

Hotel z restauracją gdzieś na południu Polski. Z samego rana przybywa dwóch kontrolerów z sanepidu. Będziemy sprawdzać wpływ automatów na jakość podawanych posiłków – oświadczają z powagą. Chodzi im o automaty do hazardu o niskich wygranych. Stoją takie trzy w kącie sali restauracyjnej. Służą miejscowym bywalcom do pomnożenia drobnych kwot. Na przykład 3 zł to za mało na popularną w Pałacu Prezydenckim „małpkę”. Przy odrobinie szczęścia, obstawiając trzy wisienki lub cytrynki, można tę kwotę potroić. A wtedy starczy na „małpkę” i popitkę. Hazard dla ubogich.

Mija kilka dni. Do tego samego hotelu wpada z kontrolą straży pożarna. Przyszliśmy skontrolować zabezpieczenie przeciwpożarowe obiektu w związku ze stojącymi tu automatami do gier. – Dwaj oficerowie Państwowej Straży Pożarnej niczego nie ukrywają.

W czasie trwania kontroli strażackiej do hotelu przybywa kolejna ekipa, tym razem ze Służby Celnej. Celniczka, celnik i uzbrojony po zęby z dyndającą u nogi spluwą oficer – zapewne dla ochrony.

Po 30 minutach wpada dwóch tajniaków. I jak, nic się nie dzieje? – Są wyraźnie zawiedzeni, że kontrola przebiega spokojnie. To funkcjonariusze policji z wydziału przestępstw gospodarczych. Mimo wczesnej godziny sala restauracyjna się

zapełnia.

W tym czasie celnik wykonuje czynności, to znaczy gra na automacie. Przegrywa ok. 20 zł. Jego koleżanka bada dokumenty automatów. Strażak żąda powieszenia kolejnej tabliczki „Droga ewakuacyjna”. Policjanci odmawiają wypicia kawy. Wiadomo – korupcja.

Następnego dnia właściciel hotelu otrzymał informację, że wybiera się do niego inspektor budowlany. Będzie badał zgodność budynku z projektem w związku z ustawieniem w lokalu automatów do hazardu.

Automaty są legalne, ustawione zgodnie z ustawą, mają wszystkie niezbędne dokumenty. Nie trują jedzenia. Budynek jest zgodny z projektem, bezpieczny na wypadek pożaru, czysty i niestanowiący zagrożenia epidemiologicznego. Plon wszystkich kontroli: jedna tabliczka na ścianie więcej. Takie kontrole w grudniu zeszłego roku odbywały się w tysiącach lokali w całej Polsce.

LIKWIDACJA

Jeden z celników napisał anonimowo w internecie: Jestem kierownikiem Referatu Szczególnego Nadzoru Podatkowego (RSNP), uczestniczyłem ostatnio w spotkaniu zorganizowanym w gabinecie Dyr. Izby Celnej. (...) Według słów przekazanych przez Dyr. Premier RP nakazał Szefowi S.C. by ten w porozumieniu z pozostałymi służbami i inspekcjami przyczynił się do tego, by właściciele lokali, sklepów – użyczających miejsca pod automaty onw (automaty o niskich wygranych – przyp. AR) sami zrezygnowali z podpisanych umów. (...) Referaty SNP i urzędy celne będą rozliczane z efektów, tj. liczby likwidowanych punktów gier i zabranych automatów. Dyr. I.C. przedstawił pogląd, że możliwe jest niezatwierdzenie zatrzymań automatów przez poszczególnych prokuratorów, jednak mamy się tym nie przejmować.

Działaniom tym towarzyszyła atmosfera nagonki medialnej i

politycznej, a też hysterii. Z danych NFZ wynika, że w 2009 r. było 1340 osób uzależnionych od hazardu – podała 8 grudnia zeszłego roku TVP Info, tytułując newsa „Lawinowy wzrost uzależnionych od hazardu”. Niewielka lawina, a prawie jedna trzecia to uzależnieni od gier liczbowych, prowadzonych przez państwowego monopolistę Totalizator Sportowy.

Legalne automaty o niskich wygranych są wprowadzane do obiegu po zarejestrowaniu przez Ministerstwo Finansów. Zanim to nastąpi, każda maszyna musi przejść badania przedrejestracyjne. Robią to wyłącznie wyznaczone przez ministra i wyspecjalizowane jednostki badające. Poświadczenie rejestracyjne wydaje się na czas określony – 6 lat.

INTERES

Przedsiębiorcy wstawiający automaty o niskich wygranych to nie chłopcy z Pruszkowa czy Wołomina. Obecnie, aby uzyskać koncesję na taką działalność, trzeba spełnić wiele restrykcyjnych wymogów. Spółka musi mieć wysoki kapitał, pochodzenie pieniędzy musi być bardzo dokładnie udokumentowane, nikt z pracujących w branży nie może być karany, firma musi prowadzić niezwykle skomplikowaną i szczegółową dokumentację na potrzeby urzędów celnych i skarbowych. Można powiedzieć, że od czasu wprowadzenia ustawy o grach losowych i zakładach wzajemnych (2003 r.) automaty o niskich wygranych wyszły z szarej strefy i stały się całkowicie legalnym i kontrolowanym przez państwo biznesem. Są też branżą przynoszącą wymierne korzyści nie tylko właścicielom maszynek do grania. Miesięcznie do budżetu wpływa z tego tytułu ok. 100 mln zł. Ok. 1,2 mld rocznie! Dla pojęcia, o jakiej forsie mówimy, jest to kwota wystarczająca na sfinansowanie przez pół roku działalności Państwowej Straży Pożarnej w całym kraju lub opłacenie całorocznego budżetu Straży Granicznej.

USTAWA

W założeniach nowelizacji ustawy hazardowej wideoloterie miały być zakazane. Logiczne: skoro automaty o niskich wygranych zdaniem rządu powodują spustoszenie wśród Polaków, szczególnie młodych, to znacznie bardziej uzależniające i niebezpieczne wideoloterie muszą być zakazane.

Projekt rządowy przewiduje m.in. zakaz urządzania wideoloterii i gier na automatach do hazardu poza kasynami – emocjonowała się PAP.

Tymczasem w przegłosowanej w podejrzanie ekspresowym tempie nowej ustawie o hazardzie nie tylko nie zakazuje się wideoloterii, ale wręcz takie słowo jak wideoloteria lub jakiegokolwiek inne mogące oznaczać grę tego typu w ogóle nie pada.

Są wymienione liczne, niekiedy egzotyczne gry: black jack, poker, gra w kości, baccarat i keno. Nie ma wideoloterii. Ustawa weszła w życie 1 stycznia 2010 r. Prawnicy już szykują ekspertyzy, że to, co nie jest zakazane, jest dozwolone.

W krajach, w których funkcjonują wideoloterie, wygląda to tak: nad punktem sprzedaży jaskrawy neon oznajmia „kumulacja, 70 milionów od ręki do wygrania”. Wewnątrz lokalu automaty praktycznie nieróżniące się od tych znanych dzisiaj – o niskich wygranych. Połączone jednak w sieć, co umożliwia kumulowanie nagrody. Gra się, naciskając przyciski po opłaceniu stawki. W kilka sekund wiadomo, czy się przegrało, czy się wygrało. O automatach takich mówi się „heroina hazardu”.

Podsumowując: nowa ustawa, która weszła w życie w styczniu tego roku, stopniowo eliminuje z rynku automaty o niskich wygranych, robiąc miejsce wideoloteriom, czyli wielkiemu hazardowi.

KORUPCJA

Są dwa raporty Centralnego Biura Antykorupcyjnego dotyczące

hazardu. Bardziej znany dotyczy ostatnich wydarzeń, zaangażowania posła Chlebowskiego i ministra Drzewieckiego w blokowanie zmian w ustawie hazardowej. Raport ten datowany na 10 września 2009 r. szczegółowo opisuje ustalenia operacyjne agentów CBA, którzy śledzili podejrzanych biznesmenów z branży hazardowej i polityków. To opisały szczegółowo media, rozkoszując się tajnymi randkami na cmentarzu i stacji benzynowej. Z raportu jasno wynika, że biznesmeni od automatów o niskich wygranych usiłowali nielegalnie wpłynąć na kształt nowej ustawy o hazardzie. Bali się zwiększenia obciążeń podatkowych oraz wprowadzenia konkurencji w postaci wideoloterii. Z przyczyn, których możemy się jedynie domyślać, dwaj politycy PO zaangażowali się po ich stronie.

Znacznie jednak ciekawszy jest wcześniejszy tajny raport CBA z 4 czerwca 2007 r. sporządzony przez Zarząd Analiz i Ewidencji Wydział II. Jest to analiza nowelizacji ustawy o grach liczbowych i zakładach wzajemnych, którą przygotowywał w tym czasie rząd Jarosława Kaczyńskiego. Oto kilka kluczowych cytatów z dokumentu sporządzonego przez służby, jak się zdaje, przychylnie Kaczyńskim i PiS:

Projekt nowelizacji został przygotowany tylko i wyłącznie po to, by państwowy monopolista – Totalizator Sportowy Sp. z o.o. – mógł uzasadnić celowość zorganizowania przetargu na zakup urządzeń do wideoloterii, wydając w ciągu 5 lat kwotę 1,8 mld zł tylko na same urządzenia.

Autorzy raportu piszą wprost, że nowelizację taką forsował wicepremier Przemysław Gosiewski z czynnym poparciem Jarosława Kaczyńskiego. Odmienne zdanie prezentowało Ministerstwo Finansów z wiceministrem Marianem Banasiem, dlatego doszło do spotkania z udziałem Premiera Jarosława Kaczyńskiego i Przemysława Gosiewskiego, na którym wiceminister Marian Banaś otrzymał polecenie, by nie sprzeciwiać się zmianom proponowanym przez Grzegorza Maja (prawnik TS – przyp. AR) i Jacka Kalidę (prezes TS – przyp. AR).

To znacznie większy skandal niż śmieszne pogawędki Chlebowskiego i Drzewieckiego z automatowymi biznesmenami. Jednak CBA raport ten zatrzymało w tajemnicy. Przecieki do mediów tym razem nie nastąpił.

MONOPOL

O co chodziło? Totalizator Sportowy przedstawił projekt, w myśl którego chciał kupić 50 tys. automatów do wideoloterii za 1,8 mld zł. Jak wyliczają agenci CBA, automat taki powinien kosztować od 8 do 12 tys. zł za sztukę, tymczasem TS chciał zapłacić 36 tys. zł za sztukę. Kto miałby zyskać tak intratny kontrakt? Zgodnie z obowiązującą TS i GTech umową – wideoloterie będą musiały być prowadzone na systemie i oprogramowaniu GTech. Precyzyjniej i dosadniej wyjaśnia to w wydanej pod koniec 2008 r. książce „Wielka kumulacja. Hazard, polityka i EURO 2012” Marek Czarkowski (były współpracownik redakcji „NIE”): Beneficjentem zmian będzie spółka córka amerykańskiej firmy GTECH – firma Grytek Sp. z o.o. dostarczająca Totalizatorowi lottomaty i oprogramowanie. Miało to być konsekwencją podpisanej 31 maja 2001 roku umowy łączącej Totalizator Sportowy z Grytek Sp. z o.o. (GTECH), w której podobno znalazł się zapis, iż „w okresie obowiązywania umowy [Totalizator – przyp. autor] nie podejmie współpracy, nie będzie uczestniczyć i nie będzie usługobiorcą innego usługodawcy i operatora systemu” oraz, że TS zobowiązuje się także nie kupować od innego partnera niż Grytek terminali i urządzeń do prowadzenia gier!

Tu należy wyjaśnić, że GTech to gigant; ocenia się, że należy do niego około 70 proc. rynku światowego hazardu. To firma nie zawsze grająca czysto. W październiku 2006 r. „Puls Biznesu” ujawnił, że za zdobyty w 2001 r. kontrakt na obsługę sieci lottomatów Totalizatora Sportowego GTech zapłacił 20 mln dolarów swemu konsultantowi – Józefowi Blassowi. Było to wynagrodzenie m.in. za monitoring rządu polskiego, co wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie amerykańskich instytucji kontrolnych. Z kolei Marek Czarkowski we wspomnianej książce

szczegółowo opisuje wejście GTech na rynek brazylijski zakończone podaniem się do dymisji prezydenta kraju w atmosferze skandalu i korupcji. Pasjonująca lektura.

HIPOKRYZJA

Artykuł ten nie jest obroną właścicieli automatów o niskich wygranych. Oni już poległi. Zresztą, jak wykazały podsłuchy, nie grali czysto, starając się nieformalnie wpłynąć na proces legislacyjny. To nie jest też atak na hazard jako taki. Jak wszystko stosowane w umiarze, hazard jest dla ludzi. Celem tej publikacji było ujawnienie niewyobrażalnej wręcz hipokryzji rządzących, którzy pod pozorem walki z hazardem i troski o najmłodszą część społeczeństwa realizowali i realizują interesy konkretnych grup. Służy im do tego nośne hasło skupiania hazardu w rękach państwowego monopolisty – Totalizatora Sportowego. Jednak, jak wynika z raportu CBA, za plecami monopolisty stoi całkiem prywatny zagraniczny biznes czekający na wielomiliardowy interes. Analiza cytatu z wywiadu, jakiego udzielił „Gazecie Wyborczej” szef Komitetu Stałego Rady Ministrów i zespołu doradców premiera Michał Boni, dowodzi, że rząd dobrze wie, co robi:

„GW”: Gdy ograniczycie liczbę automatów, będzie mniej pieniędzy z podatku?

Michał Boni: Na tym rynku jest sporo przedsięwzięć, od których można zbierać podatek, choćby wideoloterie.

Autor: Andrzej Rozenek

Źródło: [„Nie” nr 2/2010](#)